№ 64. Niedziela — 2 (14) Sierpnia 1887 roku. Rok IV.

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia:

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.

Nekrologie i *reklamy* podwójnie.

Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Ajentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 14 Sierpnia ś. Euzebiusza Wyznawcy.
„ 15 „ **ś. Wniebowzięcie N. M. P.**
„ 16 „ ś. Rocha Wyzn.
„ 17 „ ś. Anastazyusza Bisk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA

ulica Lubelska № 137.

ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 | **REDAKCYA** przyjmuje interesantów w tychże godzinach.

☞ Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 4 minut 43
Zachód „ „ „ 7 „ 24
Długość dnia . . . godzin 14 „ 41
Ubyło „ . . . . „ 2 „ 2

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera i Księgarnia P. Zuckera.

NADESŁANE.

Szanowny Panie Redaktorze!

Kilkakrotne ogłoszenia w piśmie Pańskiem, dotyczące mojej osoby, zmuszają mnie do publicznego wystąpienia w łamach gazety. Jakkolwiek cieszy mnie to, iż starania moje dobrym uwieńczone zostały skutkiem, to jednak rozgłaszania takowych nie życzę sobie ze względów następujących:

1) Każdy z lekarzy, na skutek składanej przysięgi, winien jest troskliwie i sumiennie traktować swoich chorych; to też wypadki zaniedbania obowiązków z ich strony nie są mi znane, zaś wypełnianie takowych nie uważam za rzecz bohaterską i godną publicznego zaznaczenia.

2) W oczach ludzi, nieznających miejscowych stosunków, podobnego rodzaju ogłoszenia uchodzić mogą za płatną reklamę, czego każdy z nas lekarzy starannie unika i uważa za bardzo uwłaczające dla siebie.

3) Mieszkając w Radomiu lat kilkanaście, starałem się bez rozgłosu dla siebie i chęci reklamowania się, odpowiadać godnie przyjętym dobrowolnie obowiązkom i uważam za dostateczną dla siebie moralną zapłatę, jeżeli ciężko chory, oddany mojej pieczy, przychodzi do zdrowia — a uczucie to dzielimy wszyscy zarówno lekarze.

4) Co się tyczy sali operacyjnej w szpitalu Ś-go Kazimierza, to takową urządziłem wprawdzie swoim kosztem, gdyż jej szpital gwałtownie potrzebował i tem spłaciłem tylko część długu wdzięczności, jaki względem tegoż szpitala zaciągnąłem, albowiem w nim uzupełniałem swoje wiadomości, jeszcze podczas studyów uniwersyteckich, pod kierunkiem ś. p. zacnego, światłego i nieodżałowanego Dr. Emila Gosławskiego, a w następstwie uczyłem się i nabierałem większej wprawy i znajomości rzeczy, dla tem sumienniejszego niesienia pomocy cierpiącej ludzkości.

AMATOR.

PRZEZ

LEONA GOZLANA.

(Dokończenie,—patrz Nr. 62.)

Dardennes zbladł, zadrżał, w oczach mu się zaćmiło, zdawało mu się, że ziemia usuwa się z pod nóg jego. Temporani miał znowu się zjawić. Temporani którego imię przestrachem go zdejmowało, bo to imię było dla niego przypomnieniem tylu trosk, niespokojności, bezsennych nocy. Jednakże ponieważ kawaler był trochę filozofem, potrafił zapanować nad sobą, koniec końców powiedział sam sobie:

— Cóżby on mógł teraz znaleźć do zganienia w mojej galeryi? Niech przybywa, czekam go! Przybywaj, — dodał poufalej — zakosztować mojego wina, dam ci najlepszego, jakie tylko jest w mojej piwnicy.

Zapowiedziany dzień nadszedł; w zamku Dardennes zajmowano się winobraniem.

Zbytecznie byłoby zaręczać, że kardynał był dobrze przyjęty! Wiadomo, że nikt nie potrafi z takim gustem wystąpić jak zrujnowani magnaci. Nigdy tyle, jak wówczas, nie występuje lokajów, tyle serwisów kredensowych; rzec można, że to jest ich obchód pogrzebowy, a na tym obchodzie popisują się z tem wszystkiem, co im z dawnej świetności pozostało. A jakie obiady przytem! jaka zwierzyna wytworna! co za doskonałe ryby! co za szczególne owoce!

Trzeba było nareszcie wspomnieć o galeryi.

Trzeciego dnia dopiero kardynał wszedł do *sanctum sanctorum*.

— Piękne, bardzo piękne! — wołał on za każdym krokiem.

— Cieszę się przynajmniej — rzekł kawaler — że wasza Eminencya nic już nie znajduje do nagany.

— Nic rzeczywiście, wszystko uwielbienia godne. A cóż? nie miałem słuszności, kiedym radził panu, żebyś wzbogacił swą galeryę temi klejnotami szkoły włoskiej, żebyś się pozbył całej swej flamandczyzny.

— Nie mówmy już o flamandczykach — przerwał kawaler, któremu przeszłość ołowiem ciężyła na sercu.

Po chwili milczenia kardynał mówił dalej:

— Dodaj jeszcze do tej galeryi zbiór starożytnych posągów, a twój zamek będzie mógł śmiało walczyć o pierwszeństwo z willą Orsini, z willą Borghese i innemi najsławniejszemi willami.

Te słowa uderzyły jak sztyletem kawalera.

— Oto jest kawalerze lista moich posągów.

— On ma jeszcze i zbiór posągów — zawołał kawaler, z rozpaczą załamując ręce.

— Tak, mam Hebe, trzy małe Nimfy, jednego Satyra rogatego i dwóch tłuściutkich Bachusów, wynalezionych przy ostatnim poszukiwaniu w Peloponezie.

— On ma satyra rogatego i dwóch tłuściutkich Bachusów — zaszemrał pognębiony kawaler.

Kardynał mówił dalej:

— Apolina bez ucha, Minerwę bez głowy i Wenerę bez nosa.

— On ma Wenerę bez nosa!

— Czyż bez posągów — mówił dalej Temporani — może kto poszczycić się dobraną galeryą. Nie!

— Nie! — powtórzył machinalnie biedny kawaler Dardennes.

— A oprócz posągów — dodał jeszcze okrutny kardynał — trzeba jeszcze posiadać zbiór kamei. Czy posiadasz pan zbiór kamei?

— Ani kawałka.

— Ja mam ich sztuk tysiąc pięćset. A medale? czy pan masz co z medali?

— Nie, nie mam.

— W takim razie nic nie masz kawalerze.

Kardynał wyszedł, kiwając głową, zostawiwszy swojego gospodarza w tem przekonaniu, że nic nie ma, ponieważ nie posiadał ani posągów, ani kamei, ani medali. O niczem więcej odtąd nie myślał ten ostatni, jak tylko o podróży do Grecyi dla wywiezienia ztamtąd marmurów i posągów Heby i Bachusków.

Tu zaczyna się epoka wielkich poświęceń. Kawaler sprzedał zamek Dardennes, pozostając w nim tylko jako

Uprzejmie przeto proszę Szanownego Redaktora, bezwarunkowo żadnych ogłoszeń i podziękowań tyczących się mojej osoby nadal nie umieszczać i zarazem o całkowite podanie listu mojego. Przyczem miło mi i t. d.

Radom d. 11 sierpnia 1887 r.

młodszy ordynator szpitala św. Kazimierza.
Dr. *Franciszek Kosicki.*

Wiadomości bieżące.

W myśl wydanego niedawno przepisu co do zakazu urządzania wszelkich loteryj i gier hazardowych, nastąpiło wyjaśnienie, że w miejscach publicznych, a więc: w szynkowniach, bawaryach, restauracyach, cukierniach, kawiarniach i t. p., nawet gry komersyjne w karty nie są dozwolone.

Z MIASTA i OKOLICY.

Z teatru. Shakspeare sięgnął ręką do trzew ludzkich i wydobył z nich Otella, Otella z ciała i kości, ciepłego krwią, tętniącego życiem a prawdą. Za ręką Szekspira poszedł w ślad p. Leszczyński, który w przeszły wtorek wystąpił u nas w roli „weneckiego murzyna" — i krok za krokiem postępując za myślą autora, rozebrał w oczach naszych na atomy niemal uczucia człowieka, wielką przejętego miłością, a zatrutego, niby kurarą, podejrzeniem i ginącego w uściskach zazdrości. Pamiętamy p. Leszczyńskiego lat temu z górą dziesiątek w tej samej roli na scenie krakowskiej, jakaż to od owego czasu w grze jego różnica. Tam jeszcze Otella stawiał *en bloc*, przedewszystkiem widząc w nim murzyna, wedle zasad romantyzmu do Szekspira stosowanych, stawiał na scenie *bohatera*, dziś o wieleż posunął się naprzód, dziś w grze jego, murzyn jest podszewką człowieka a Szekspir Szekspirem. Tryumf zupełny. Czyż bowiem wobec subtelnej analizy uczuć ludzkich w grze artysty ważyć mogą na szali drobne tu i tam przechwycenia pojedynczych rysów w roli? (między innemi zejście ze sceny Otella, trzymającego za ramiona Desdemonę w akompaniamencie zbyt uporczywego i przydłużonego wpatrywania się jej w oczy). Następstwo to poczęści chwilowego uniesienia, a poczęści rzecz ludzka, nie podobna bowiem człowiekowi pełną kiedykolwiek w ręce uchwycić prawdę. Uniesienia tego dowodów najwięcej zebrała na osobie swojej pani Karolina Texel (Desdemona), przerzucana w rękach Otella, niby piłka z miejsca na miejsce. Nie w chęci jednak osłodzenia losu Desdemonie, takiego jak pan Leszczyński Otella, ale z przekonania rzeczywistego darzymy tu p-nią Texel słowami uznania. Z roli tak przerastającej jej siły, jak rola Desdemony, wyjść prawie bez szwanku, to sztuka a przynajmniej dowód artystycznego smaku. Pani Texel powiedziała sobie zapewne: kiedy Desdemoną być nie mogę, będę jej cieniem, ale cieniem wiernym. To też nigdzie nie spotkaliśmy w grze jej wysiłków nad miarę i tam, gdzie artystka bez smaku cudeńka wyprawiałaby dla widza przykre, pani Texel, nie siląc się na nadzwyczajność, na oklaski zasłużyła sobie. Powinszować! Przykład to, z którego skorzystać by powinna p-na Prawdzic (Emilia), bo na scenie nie zawsze zapał wystarcza. Zresztą nie dziw, że wobec p. Leszczyńskiego inne role wypadły mdło, choć poprawną była gra pp. Nowakowskiego (Jago) i Kopczewskiego (Kassyo).

Słówko jeszcze. Niepotrzebnie p. Leszczyński, ilekroć czy na scenie, czy poza nią nie dopisze mu kto, minami *ad hoc* markuje mankamenty, które i bez zwracania na nie uwagi, publiczność dostrzega. Osłabia tem artysta wrażenie, jakie na widzach grą swoją czyni, a nikomu nie pomaga, boć uwagi podczas przedstawienia, to musztarda po obiedzie.

Na drugi występ swój wybrał p. Leszczyński znaną a wesołą farsę pp. Abrachamowicza i Ruszkowskiego „Mąż z grzeczności" i wystąpił w niej we środę w roli kapitana. Przedstawienie to odznaczało się przedewszystkiem harmonią całości. Wszyscy grali w niej dobrze. Przednio pp. Leszczyński i Texel, bez zarzutu p-ni Czyżkowska (obszerniejszą wzmiankę o grze młodej a sympatycznej artystki dla braku miejsca odkładamy do przyszłego numeru) p. Gorzkowski (Wojtek) przesadził nieco „forysica".

Trzeci z kolei, czwartkowy występ p. Leszczyńsiego, to w „Mazepie" Wojewoda. — I w tej roli ścisła analiza człowieka była artyście przewodnikiem, choć Słowacki mniej dał mu pola do popisu od Szekspira. Przytem głos i postawa p. Leszczyńskiego, czegóż dokazać nie mogą? Wobec głosu tego i postawy doprawdy chęć bierze wyborną, do szpiku kości przejmującą miejscami grę jego, w części nie jego własnej przypisać zasłudze, a darem nazwać ją z nieba spadłem mu bezwiednie. Z takiemi warunkami prawie że nie podobna artyście *panem* nie być na scenie. Co już powiedzieliśmy wyżej o Desdemonie, powtarzamy tu o Amelii — wszędzie miara i smak, czego następstwem oklaski. P. Kopczewski w roli Zbigniewa dzielnie dotrzymywał placu Wojewodzie, rola ta, przestudyowana dokładnie, oddana z życiem i prawdą, zaszczyt przynosi panu Kopczewskiemu.

Czemu to jednak p. Texel rolę Mazepy powierzył p-nu Polowi?

═ W piątek na ostatni występ p. Leszczyńskiego odegrano dramat Fryderyka Halma „Syn puszczy" — w sobotę „Martę", Flotowa — dziś „Baron cygański", Strausa.

═ We środę, na benefis zdolnego artysty p. Nowakowskiego, daną będzie farsa w 3 aktach „Herbata z figurami", pióra Dr. Dolińskiego, który na przedstawienie ma podobno zjechać tu do nas z Lublina. Farsa osnuta jest na tle życia byłych uczni b. Szkoły Głównej w Warszawie i zaleca się znanym p. Dolińskiego humorem. Treść sztuki przeplatana śpiewkami. Oprócz „Herbaty z figurami" danym będzie na zakończenie „rebus przysłowiowy", ułożony z żywych osób, a kto go pierwszy odgadnie, otrzymać ma jako premium powieści Sienkiewicza: „Potop" i „Ogniem i mieczem". Jest tedy we środę nietylko *na co*, ale i *po co* pójść do teatru.

Jeszcze jeden. Narzekają wszyscy na biedę i zastój w interesach, tymczasem, sądząc po ruchu, jaki panuje w handlu spirytualiami, możnaby do wręcz przeciwnego dojść wniosku.

W tych dniach znowu powstał u nas nowy zakład piwodajny.

Czy aby długo „stać" będzie?

Górki Lubelskie. Od chwili założenia na Górkach Lubelskich „wesołego domu", krzykom, śpiewom i hałasom końca nie ma po nocach. Wobec podobnego położenia rzeczy, niektórzy z mieszkańców ulicy tej opuszczać poczęli zkądinąd wygodne mieszkania. Szczególniej dla kobiet pobyt w parterowych lokalach domów, nieopatrzonych okiennicami, niemożebnym jest prawie. Należałoby przynajmniej wzmocnić posterunki policyjne na ulicy tej nocami, pilnując, aby krzyki i śpiewy poza ściany lokalu „wesołej instytucyi" nie przedostawały się.

Od pewnego czasu, w jednym z rogów szczupłego poprzed letnim teatrem placyku, na którym licznie podczas antraktów wylegająca publiczność pali papierosy, spotykamy sporą ilość rozrzuconych wiórów i łatwo zapalnych odpadków drzewnych, pozostałych widocznie z czasu jeszcze budowy teatru. Wprawdzie policya pilnuje, by w bezpośredniem sąsiedztwie wiórów papierosów nie palono, zdaje nam się jednak, iż najbezpieczniej byłoby, zamiast tamować swobodę ruchów publiczności, wióry same raz przecie usunąć.

Dzierżawcy ogrodów przy ulicy Spacerowej nie czekając aż owoce dojrzeją, sprzedają je na straganach, jakich kilkanaście dziś ustawiono na tej ulicy.

W obronie zdrowia mieszkańców policya powinna zwrócić na to uwagę i owoce niedojrzałe konfiskować.

Jakiś wesoły młodzieniec od dłuższego już czasu podczas przedstawień teatralnych zachowaniem się swojem niepokoi całą publiczność.

Pominąwszy to, że wciągu jednego wieczora przynajmniej dziesięć razy zmienia miejsce, siadając kolejno w każdej loży i przeszkadzając innym do wysłuchania sztuki, młodzieniec ów miewa oryginalne czasem wybryki.

Naprzykład podczas pierwszego występu p. Leszczyńskiego, paniczowi temu, zamiast głównem wejściem, zachciało się koniecznie wejść bocznemi drzwiami, otwieranemi tylko na wypadek pożaru.

Pukał więc kolejno do wszystkich, aż wreszcie otworzono mu jedne, któremi z pompą i hałasem wpadł na salę.

Ponieważ podobne zachowanie się w teatrze przeszkadza zarówno publiczności, jak grającym, służba teatralna powinna zwracać uwagę na takich widzów.

Zegarek srebrny, kryty, fabryki Tobiasa, jakiś wyrobnik sprzedał żydowi za rs. 1 kop. 20.

Policya podejrzewając kradzież, zegarek ten zabrała, a osoby interesowane mogą go obejrzeć w biurze pana policmajstra.

Nagła śmierć. We czwartek o godzinie 5-ej zrana zmarł nagle w domu p. Wasilkowskiego zapasowy sędzia pokoju w Radomiu, Mikołaj Kutler.

Podróż bicyklem. Cykliści nasi coraz dalej puszczają się na swych stalowych rumakach.

W niedzielę p. Kończak odbył podróż bicyklem do Lublina, zkąd powrócił szczęśliwie, nie skarżąc się wcale na zmęczenie.

Z za rogatek. Sprzęt żyta w naszej gubernii pomyślnie został dokonany, ogólny zbiór przewyższa o połowę rezultaty roku zeszłego, a przedewszystkiem słomy jest znacznie więcej, co było rzeczą bardzo pożądaną, gdyż zapasy zeszłoroczne zupełnie zużyto a w wielu majątkach okazał się nawet dotkliwy jej brak.

Co do ziarna i plenności żyta trudno orzec dziś coś stanowczego, gdyż mało kto mógł się zabrać do młocki, z powodu, iż skutkiem ostatnich upałów pszenica, jęczmień i owies nawet dojrzał zupełnie i całą siłą trzeba się zabrać do sprzętu.

Wogóle powiedzieć dziś już można, że urodzaj mamy dobry i jeżeli tylko będzie można tak pomyślnie jak z żytem sprzętu dokonać, to rok obecny powinien załatać niejedną stratę majątkową, w ostatnich latach zrządzoną.

Przed paru laty i u nas rzucono się do żniwarek; praktyka jednak okazała, że są to narzędzia dla naszej okolicy z powodu bardzo kamienistych gruntów mniej przydatne, wymagały bowiem ciągłej naprawy.

To też obecnie żniwiarki są mało używane, natomiast grabie konne, tak zwane „Tiger", oddają rolnikom prawdziwe usługi; jest to narzędzie tak praktycznie zbudowane i mocne, że lata całe może być używane bez potrzeby naprawy a już w pierwszym roku opłaca się w zupełności poniesiony wydatek, przez dokładne oczyszczanie pola z kłosów i znaczny przybytek słomy, tak zwanego „targanu".

Kwestya robotników w r. b. nie przedstawia trudności; przedewszystkiem miejscowa ludność chętnie się garnie do roboty, a jeżeli gdzie jeszcze ugodzeni zostali górale do kosy i nie potrzeba uciekać się do żniwa sierpem prowadzonego, to siły miejscowe zupełnie są wystarczające do wiązania, zwózki i składania zboża do stodół lub stert.

Widoczny przyrost wiejskiej ludności i ciężki przednowek dla włościan, stał się powodem, że większe gospodarstwa na brak robotnika uskarżać się nie mogą.

Z Końskich i okolicy. W ostatnich dniach z. m. zawitała do miasta naszego szajka rzezimieszków z zamiarem rozpoczęcia operacyj, czemu jednak dzięki energii miejscowej policyi zdołano wcześnie zapobiedz. Policya przyłapała z pomiędzy niej jedną żydówkę, która obchodząc pod pozorem kupna sklepy, ze zdumiewającą zręcznością w dosyć krótkim przeciągu czasu zeskamotowała: sztukę materyi, dwie paczki nici na szpulkach, parę rubli gotowych pieniędzy i inne mniejsze i większe przedmioty. Wszystko to ukryła tak zręcznie, że poszkodowani dopiero w parę godzin zauważyli brak skradzionych towarów. Przyaresztowana eskamoterka mianowała się Maryą Arkin, ze znalezionego jednak przy niej paszportu okazało się, iż się zowie Marya Orlińska i jest mieszkanką gminy Warchoły, gub. łomżyńskiej. Przy dokonanej rewizyi znaleziono przy Orlińskiej, oprócz skradzionych przedmiotów, 200 rs. gotowizną, dwa banknoty po rs. 100.

Sprawa Orlińskiej znajduje się na drodze sądowej.

Żniwa u nas i wokolicy, rozpoczęte od dwóch tygodni, już są prawie na ukończeniu. Urodzaje wogóle i plon nie złe, daleko jednak mniejsze, niż się spodziewano na wiosnę. Próbne młocki żyta, wprawdzie nie stanowczo jeszcze decydujące o rezultacie, okazały się w ilości niezadowalniające, powodem tego długotrwałe chłody, które niekorzystnie na takowy wpłynęły. Pszenica lepiej się przedstawia, grochy, jęczmiona i owsy zupełnie dobre. Co do paszy jest gorzej; koniczyny bardzo nędzne a w niektórych miejscowościach nawet niesprzątane; pierwszy pokos siana nieszczególny, lecz pociesza gospodarzy zapowiadająca się obfitość słomy i jest nadzieja, że takowej nietylko nie zabraknie, ale zostaną remanenty na rok następny. Wogóle, jeżeli pogoda będzie jednakowo sprzyjała aż do ukończenia sprzętu, rok będziemy mieli średnio-dobry, a takiego oddawna wyglądamy.

Nareszcie miasto nasze ożywiło się. Od dni paru ciągły tu ruch. Codziennie przechodzą partye wojska do letniego obozu w Michałowie pod Końskiemi; za wojskami zaś nadciągają spekulanci, przedsiębiorcy i inne... osobistości, liczące na dobry zarobek. W dniu dzisiejszym t. j. 8 b. m. zjechali się u nas, nie wiedząc o sobie, dwaj dyrektorowie trup teatralnych: z Opoczna p. Kremski i z Radomia p. Texel. Naturalnie jeden z tych panów ustąpić musiał i ustąpił p. Kremski. Widocznie, że panowie ci nie mają o tem pojęcia, jak my umiemy popierać sztuki piękne, skoro się tak o nas ubiegają! Zresztą, nie chcąc zrażać p. Texla, nie uprzedzajmy wypadków. W każdym razie życzymy mu powodzenia.

Ego.

Z KRAJU.

W Puławach zmarł temi dniami szanowany ogólnie, z cnót obywatelskich, trafności w leczeniu i bezinteresowności znany, Ksawery Pasiutewicz, od lat 37 lekarz przy miejscowym szpitalu. Liczne zebranie na pogrzebie ś. p. Ksawerego ludzi wszelkich wyznań i stanów, najwymowniej świadczyło o zasługach zmarłego.

ZE ŚWIATA.

Kongres dentystów odbył się w dniach 1, 2 i 3 b. m. w Berlinie; przyjmowało w nim udział 227 specyalistów, a między nimi 5 polaków: pp. Władysław Zieliński z Warszawy, Maurycy Goldsztein z Radomia, Dr. Rembowski z Wrocławia, Kasprowicz z Poznania i Bocian z Galicyi.

Z NAUKI, LITERATURY i SZTUKI.

Znany nam z niedawnych u nas występów deklamator i literat, p. Karol Hoffmann, z części rozbitej trupy p. Żołopińskiego złożył nowe towarzystwo dramatyczne.— Życzymy mu powodzenia, jakkolwiek wobec coraz większej ilości prowincyonalnych trup nie wierzymy sami, by życzenia te ziścić się kiedykolwiek miały.

„Kraj" petersburgski całą treść „Przeglądu Literackiego" (Nr. 30) poświęcił sprawie zbliżającego się zaćmienia słońca.

Pośmiertne wspomnienie.

W dniu 22 lipca r. b. dotknięty groźnym tyfusem w 35 roku swego życia, zgasł w mieście Staszowie ś. p. lekarz **Adam Szuwalski.** Śmierć tak niespodziana, ogólne i silne w całej okolicy zrobiła wrażenie, nieboszczyk bowiem wśród otoczenia swego wysoko był cenionym, kochanym i, jak obecnie, na długo niezapomnianym będzie.

Garstka ziemi, posypana na mogile ręką niezwykle licznie zebranych znajomych, przyjaciół i wielbicieli, nie osuszyła dotąd łez po przedwczesnej stracie tak uwydatnionego w społeczeństwie członka. Oto pomnik najtrwalszy i najwięcej przemawiający do serc tych, co ukojenia w cierpieniach po takiem bolesnem z Nim rozstaniu szukają.

Poświęcenie dla ludzkości, walka z trudnościami życia wydarły Cię z pośród nas Szanowny Cieniu tak nagle i niespodzianie; lecz szlachetne czyny Twego krótkiego żywota, na długo zostaną uprzytomnione w naszej pamięci. Bóg Cię powołał tak wcześnie do siebie, aby wcześniej nagrodzić Twe piękne życie!

Z.

---

czasowy lokator, zapożyczył na ewikcyę swojej galeryi 100.000 franków, sprzedał wszystko aż do kamienia, przykrywającego grób ojca, byle nakupić posągów.

W sześć miesięcy potem był w Grecyi.

I miał już ośmdziesiąt lat wieku i bawił jeszcze w Grecyi, skupując Adonisów bez rąk, Diany bez palców i Herkulesów, którym także czegoś nie stawało. Pod takiemi to nazwiskami potomkowie Agamemnona sprzedawali niekształtne bryły marmuru, przez włoskich fałszerzy wyrobione.

Takto tysiączek po tysiączku franków kawaler roztrwonił ostatnie szczątki majątku, a kiedy powrócił do Francyi, to w jego galeryi rozwieszały się tylko na ścianach nędzne kopie, zamiast oryginałów; naśladował w tem przykład magnatów Wenecyi. Jego przepyszna galerya warta była najwięcej 1.500 franków i to razem ze złoconemi ramami.

Nareszcie ów biedak, oszukany przez innych i przez siebie samego, położył się w łóżko, znękany starością i ciężką chorobą, zamieniając jeszcze niekiedy broń bez pochew na posągi bez nosów, posągi bez nosów na maczugi indyjskie, maczugi indyjskie na jaja strusie. Nareszcie znękany, umierający, opuszczony, w chwili skonania nie miał już nic więcej z tych tysiącznych zamian, jak tylko jedną papugę i to żywą... Co za ironia!...

Wiadomości polityczne.

„Kuryer Warszawski" z dnia 10 b. m. otworzył swe szpalty efektowną wiadomością, jako książe Ferdynand Koburgski pojechał do Bułgaryi. Bliżej tę rzecz rozpatrując, widzimy, że cała się opiera na jedynem poważniejszem źródle, t. j. depeszy Ajencyi północnej, która tak brzmi: „Minister Naczewicz, liczna świta ks. Koburgskiego, oraz kilku dziennikarzy wyjechało do Bułgaryi. Powiadają, iż sam książe podąża za nimi. We czwartek 12-go (!) jest spodziewany w Turn-Sewerinie, zkąd jedzie do Ruszczuku". Zresztą pełno jest doniesień o spodziewanem przybyciu, ale datowanych z Sofii, Ruszczuku, Tirnowy, do których wielkiej wiary przykładać nie można. Bezpieczniej będzie oczekiwać na ostatnie telegramy, które nam istotne położenie zapewne wyjaśnią.

Kwestya tak zwana „bułgarska", bo właściwie to tylko odleglejszy etap wielkiej kwestyi wschodniej i przez to jedynie ważna, nie przestaje zajmować szpalt dzienników, z tą różnicą, że taki n. p. „Nord" zupełnie nie wierzy, iżby Koburg odważył się działać na własną rękę. Pisma berlińskie w myśl Bismarka kandydaturę tę nazywają „poronioną". W organach sfer wyższych wiedeńskich uważają ją za kompromitującą komedyę, w której Austrya żadnego udziału nie brała, o której nawet mówić sobie nie daje p. Kalnoky. Nic to nie przeszkadza pismom mniejszej powagi a goniącym za wrażliwemi nowinami donosić, że książe Ferdynand już przyjął po Battenbergu kucharza, że adjutant jego wysłał powóz księcia statkiem do Sistowy. Wiele w tem wszystkiem się mieści handlowej blagi i reklamy, jak np. w doniesieniach z jakiego magazynu się zaopatruje i w jakie gatunki cygar, dwór nowy. Ponad wszystko najlepszym jest telegram, przesłany z Giugewa, nawet przez „Now. Wremia" powtórzony, o rzekomem zamordowaniu Stambułowa i uwięzieniu Radosławowa z rozkazu Dr. Stransky'ego w Ruszczuku, którego autorami są, jak się pokazało, kapelusznik wiedeński, sprzedający kapelusze *à la* Stambułow i fabrykant papierosów *à la* Radosławow. Co dowodzi, że świeżo zmarły minister włoski, Depretis, miał słuszność mawiając, że dziennikarstwo zanadto zajęte, aby miało czas na pilnowanie prawdy.

Gazeta „Now. Wrem." wybornie streszcza warunki, pod jakiemi dzienniki niemieckie chciałyby widzieć wskrzeszoną starodawną przyjaźń z Rosyą. Nie mniej ani więcej jak: 1) znieść ukaz o cudzoziemcach 2) odstąpić od ceł opiekuńczych, szkodliwych dla przemysłu niemieckiego, 3) uśmierzyć t. zw. prasę panslawistyczną, siejącą ziarna niezgody, 4) zostawić Austryi zupełną swobodę gospodarowania po półwyspie bałkańskim, 5) Zaniechać wszelkiego oporu przeciw Europie w sprawie bułgarskiej, 6) nie marzyć o zbliżeniu się z Francyą dla dążenia do wspólnych celów, 7) zapomnieć o tem, że prowincye nadbałtyckie są częścią państwa rosyjskiego, bo one prędzej czy później dostaną się Niemcom. Jeśli — dodaje gazeta — wypełnimy te skromne żądania, przyjaźń rosyjsko-niemiecka zajaśnieje poprzednim blaskiem.

„Nowosti" znowu w odebranej korespondencyi z Drezna cytują zaszły tam w pewnej restauracyi wypadek, której właściciel poprostu za drzwi wyprosił dwóch rosyan za to jedynie, jak wręcz im oświadczył, iż rozmawiali po rosyjsku.

„Peters. Wiedom." w obszernym artykule temi dniami obliczają, że od roku 1872 — 1882 przyjechało do Rosyi 4,265.835 Niemców, wyjechało zaś 3,809.160, osiadło ich zatem pół miliona. Gospodarkę ich nazywa wysilającą i lasy, to dobrodziejstwo dla krajów północy, wyniszczającą.

Niewczesne zapały szowinizmu po gazetach berlińskich surowo karcą poważne i niezależne organy prasy wiedeńskiej, zarzucając im, jak ks. Bismarck Francyi, „zanikanie godności państwowej" i chęć zachwiania polityki pokojowej, której dążeniami ciągle się niemcy przechwalają.

Czytamy w gazecie „Nowosti", jako p. minister wojny pozwolił dowódzcom udzielać szeregowcom urlopy od 13-go września b. r. do 13-go marca 1888 roku.

Cesarz Wilhelm, jakby na dowód, ile mu wody Gastejnu pomogły, był na chwilę w miejscowem Kasinie, przypatrywać się tańczącym, a na odjezdnem ofiarował miejscowemu lekarzowi kosztowną cygarnicę z tysiącem sztuk cygar, gatunku, który sam pali. Giełda korzystając z tego, że książe Bismarck nie odjechał do Kissingen, rozniosła natychmiast pogłoskę, że się zatrzymał, bo mu doniesiono z Francyi, że tam zamknąć kazano znaczną fabrykę niemiecką, tymczasem po sprawdzeniu okazało się, że fabryka po dawnemu idzie, a kanclerz czekał tylko na księżnę, którą dręczyła niespodzianie gwałtowna migrena.

Gdyby król Milan był tej ważności osobistością co Bismarck, niezawodnieby giełda wiele na jego chwiejności w zamiarach podróży zarobiła. Raz piszą, że z synem jest u wód węgierskich Fiure, to znowu, że jedzie do Szmeksu tuż obok Zakopanego, alboże królowa Natalia, z którą się miał rozwodzić, zabiera na zimę syna, osiądzie w Dreznie, oddając go kierunkowi pedagogów niemieckich.

Zjazdowi trzech kanclerzy w Kissingen, dobrze poinformowany „Nord" zaprzecza z tej racyi, że nie mieliby o czem konferować.

Deroulede, poeta odwetu i Goupil, dziennikarz, spóźnili się, jadąc na pogrzeb Katkowa; przybyłych powitali: cały skład redakcyi „Mosk. Wiedom." i kolonia francuzów w Moskwie.

O zdrowiu ks. następcy niemiemieckiego różne chodzą wersye. Oficyalne i angielskie dowodzą, że się ma dobrze. Wiedeńskie piszą, że mu znowu mówić zabroniono, skutkiem czego nie pojedzie do Ems.

Z okazyi papiezkiego jubileuszu, arystokracya wiedeńska przesłała do Rzymu krzyż złoty, kosztowny, wartości 100.000 guldenów.

Ajencya północna, której telegramami, jak innemi pogardzać nie można, donosi, że nie powiadają, ale, że w istocie książe Ferdynand Koburgski nadzwyczajnem pociągiem kolei państwowej do Turn-Seweryna 10 sierpnia o godzinie $9\frac{1}{2}$ z rana pojechał. Telegramy z Bułgaryi przepełnione wiadomościami, jak dalece tam wszystko gotowe na przyjęcie oczekiwanego księcia, nie brak mu nawet mistrza ceremonii, czemu najzupełniej wierzyć można.

Może późniejszy telegram, że książe jest już w Tirnowie, ostatecznie tę zagadkę nam wyjaśni. Zawsze przybycie księcia byłoby niemałym kłopotem dla dyplomacyi.

TELEGRAMY.

Petersburg, 11 sierpnia. Dzienniki tutejsze uważają wyjazd księcia koburgskiego do Bułgaryi za awanturę, która przyniesie mu tylko rozczarowanie i nieprzyjemności. „Petersburger Zeitng", wskazując na kursy giełdowe, przepowiada, że awantura ta wywoła najrozmaitsze nieszczęścia i wyraża mniemanie, że dotychczasowa polityka bierności, prowadzona przez Rosyę, zamieni się obecnie w politykę czynną. „Nowoje Wremia" natomiast sądzi, że Rosya i teraz nie porzuci swojej postawy dotychczasowej, ponieważ bytność koburgskiego uzurpatora w Bułgaryi i tak długo nie nie potrwa. „Graždanin" powiada: Bóg niechaj strzeże nas od jednego kroku za awanturnikiem koburgskim lub przeciw niemu!

Orszowa, 11 sierpnia. Dziś przybył tu książe koburgski i spotkany był przez ministra Naczewicza. Ztąd uda się do Kladowy, a ztamtąd Dunajem do Bułgaryi. W drodze spotka księcia jacht wiozący regentów i ministrów bułgarskich. Słychać, iż książe po przybyciu do Bułgaryi wyszle do mocarstw okólnik, w którym oświadczy, że ponieważ mocarstwa nie stawiały właściwie zarzutu jego osobie, lecz tylko warunkom istnienia samego zgromadzenia narodowego, czyli w sprawie według jego zdania, czysto wewnętrznej, uważał przeto za możliwe przyjąć wezwanie Bułgaryi.

Ruszczuk, 11 sierpnia. Słychać, iż tutejsi konsulowie mocarstw, stosownie do otrzymanych instrukcyj, postanowili nie uczestniczyć w urzędowem przyjęciu Ferdynanda Koburgskiego, ani też mu się przedstawiać. Na naradzie, która doprowadziła do tej uchwały, byli obecni konsulowie Niemiec, Austryi i Francyi. Konsul włoski nie uczestniczył w niej.

Konstantynopol, 12 sierpnia. Dzienniki tutejsze donoszą, że W. Porta, ganiąc zarówno zachowanie się rejencyi, jak księcia Koburgskiego, nakazała komisarzowi swojemu w Sofii, Riza-bejowi, powrócić do Konstantynopola z chwilą

przybycia księcia do Bułgaryi. Natomiast mianowany został Artin Dadjan efendi, podsekretarz stanu w ministeryum spraw zewnętrznych, komisarzem W. Porty w Bułgaryi z misyą specyalną i czasową. Artin efendi wyjedzie w odpowiedniej chwili. Należy dodać, że nie jest on zastępcą Rizabeja.

Spis depesz, które nie zostały doręczone skutkiem nieodnalezienia adresatów:

Z Bzina — *Hutt*, Hotel Polski.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński — Дозволено Цензурою. — Радомъ, 1 Августа 1887 г. — W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.